

Święta osła i wariatów

8 stycznia 2008

W Kościele chrześcijańskim obchodzono bardzo uroczyście święto osła, jakkolwiek z uwagi na sprośny charakter tych obrzędów, Kościół się ich wypiera, przypisując je tzw. „ludowej tradycji”. Uroczystość ta wywodzi się prawdopodobnie z Kościoła greckiego i rozpowszechniła się około 900 roku.

Najbardziej tym świętem była związana Francja, w której obrzędy ku czci osła tu i ówdzie praktykowano jeszcze w XVI wieku.

Względy jakimi darzono to miłe zwierzę, miały wywodzić się z ewangelicznych opisów, a więc na pamiątkę ucieczki św. Rodziny do Egiptu, podczas której osiołek służył jako środek lokomocji, oraz triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy na osiołku. Oba te wydarzenia stanowiły ideologiczną podkładkę pod to święto.

Ale w rzeczywistości „święto osła” było pozostałością po obrzędach ku czci Priapa, czego dowodem może być m.in. swawolny i swobodny przebieg uroczystości, stwarzający okazję do wszelkich uciech.

W Rouen (Francja), obchodzono to święto na Boże Narodzenie. Procesja z duchowieństwem na czele, prowadziła do kościoła na mszę ucharakteryzowanych proroków: Mojżesza, Aarona, Jana Chrzciciela, oraz Balaama jadących na ośle.

W Beavuais „ośle” uroczystości obchodzono 14 stycznia na pamiątkę ucieczki do Egiptu. Procesja z kłapouchym, na którym siedziała młoda dziewczica w przebraniu Marii z dzieciątkiem na ręku, wkraczała do kościoła i ustawiała osła z panną po stronie ewangelii, tuż przy ołtarzu. Celebrant w czasie mszy śpiewał *Orientis patribus*, czyli święte teksty biblijne pełne wzruszających wersetów o ośle.

W Antun z kolei, nakrywano osła złotym czapakiem, którego krańce w wielkiej powadze i szacunku trzymało czterech zakonników, na czele z lokalnym biskupem. W niektórych francuskich i hiszpańskich miastach, nakładano na osła ornat, habit zakonny lub kapę i biret.

W pierwszy dzień stycznia obchodzono święto osła w Sens. Cały rytuał łącznie z okolicznościowymi pieśniami, ułożył arcybiskup Piotr z Corbeil, nauczyciel przyszłego papieża, Innocentego III (1198-1216).

W Madrycie prowadzono osła do kościoła 17 stycznia. Ozdobionego pióropuszcami i wstążkami, wprowadzano do świątyni, w której czekał na niego bogato przystrojony żłób, pełny smacznego jęczmienia. W niedzielę palmową, zanim wkroczone do świątyni, oprowadzano osła w procesji, usadowiwszy na nim in effie – Jezusa Chrystusa.

Zakończenie mszy było niezwykle efektowne: celebrant trzykrotnie ryczał ile tchu w piersiach, starając się wiernie oddać głos osła, a zgromadzone towarzystwo odpowiadało mu trzykrotnym rykiem oślim głosem. Każda pieśń kościelna intonowana czasie mszy, kończyła się zbiorowym ryczeniem.

Tak więc w wielkim skrócie przedstawiają się "tradycje ludowe", związane ze Świętem Osła, w których z całą powagą i zaangażowaniem uczestniczyło duchowieństwo. Pominę bardziej drastyczne przykłady innych „ludowych” świąt i obrzędów z uwagi na powagę tematu.

Na zakończenie oślego wątku, przytoczę Mikołaja Reja i jego „Figliki”, a z nich „Baba, co w pasyją płakała”:

Gdy ksiądz śpiewał Pasyję, więc baba płakała.

Umie li po łacinie, druga jej pytała:

– Płaczesz, a to wiem pewnie, nie rozumiesz czemu,

I ten twój płacz podobien barzo k szalonemu.

Rzekła baba: – lżci ja płaczę nie dlatego,

Lecz wspominam na swego osiełka miłego,

Co mi zdechł. Prosto takim, by ksiądz, głosem ryczał
I także na ostatku czasem cicho kwiczał.”

Innym przejawem radosnych i hucznych świąt w Kościele katolickim, była tzw. „uroczystość wariatów” (głupców). Uroczystości te miały charakter i cechy rzymskich saturnalii, a największym wzięciem cieszyły się w Niemczech i Francji.

Młodzież świecka i duchowna, przebrana za niewiasty i księży, schodziła się do kościoła, wybierając spośród siebie „biskupa”, którego chrzczono mianem „biskupa wariatów”. Odbyszy na czele z „biskupem” procesję po mieście, wracano do świątyni, w której śpiewano sprośne i nieobyczajne piosenki, a ołtarze zamieniano w bufety, na których było pełno jadła, trunków i gier służących rozrywce. W kadzielnicach palono różne śmieci: szmaty, papier, odzież; w ogóle wszystko, co tylko chciało się palić i tym smrodliwym dymem okadzano „biskupa wariatów”.

Uroczystość ta, miała miejsce zazwyczaj na początku roku i bawiono się przez siedem dni. Kościół zaczął z czasem eliminować tego rodzaju “święta”, jednakże trudno było wykorzenić pewne nawyki wiernych i jeszcze XVII. był ich świadkiem.

Kler również miał swoje „zawodowe” święta, obchodzone w dniu św. Jana.

Diakoni świętowali w dniu św. Szczepana, a subdiakoni w Nowy Rok lub Epifanię, na pamiątkę potrójnego objawienia się Zbawiciela. Wspólną cechą tych obchodów, były maskarady w świątyniach, przeplatane wspaniałą zabawą, śmiechem, tańcami, libacjami, gonitwami i innymi „atrakcjami”.

W okresie świąt wielkanocnych praktykowano tzw. risus paschalis oraz procesje.

Polska w niczym nie odbiegała od ogólnie przyjętych norm chrześcijańskich, doświadczając takich czy innych świąt i uroczystości. Kler chętnie brał udział w zabawach pospólstwa.

Odbывwały się one w okresie świąt bożego Narodzenia w kościołach i na cmentarzach. W katedrach i klasztorach były to dzikie, wyuzdane orgie, i totalna rozpusta, co wynikało prawdopodobnie z faktu, iż duchowieństwo przebywało w nich ze swoimi „żonami” i dziećmi. I to właśnie dzieci księży oraz zakonników były często głównymi inicjatorami i odgrywały pierwszoplanowe role w rozpustnych zabawach.

Arcybiskup Henryk Kietlicz (ok. 1150-1219), będąc zwolennikiem celibatu duchowieństwa, wspierał dzielnie papieża Innocentego III (1198-1216) w jego staraniach w tym kierunku.

Jeszcze w XIII wieku odbywały się w wigilię Bożego Narodzenia maskarady w miejscach kultu, w których kler był wodzirejem. Dopiero począwszy od wieku XIV, cokolwiek wyhamowano i stopniowo eliminowano podobne uroczystości, aż wreszcie ich zaniechano całkowicie. Przynajmniej na szerszą skalę, bowiem tak naprawdę, to całoroczne „zabawy” odbywały się w zaciszach klasztornych.

Dzisiejsze tradycje, związane z Nowym Rokiem, przejawiające się hukem petard i innych „wystrzałowych” atrakcji, hałaśliwe zabawy i bale, są pozostałością po pogańskich uroczystościach z tej samej okazji.

Zaiste, „cywilizowani” barbarzyńcy XXI w. chcą widzieć fajerwerki. Cieszą się i świętują niejednokrotnie w pijackim widzie Nowy Rok, który przyniesie jak zwykle, tragedie rodzinne, łzy i rozpacz. Świętują, bo taka jest „tradycja”. I do tego te bezsensowne pokazy sztucznych ogni, bowiem nie wiadomo, co w tym pokazie podziwiać: huk, światło czy głupotę wpatrujących się w nie z otwartymi gębami?

Ten głupi zwyczaj tak zakorzenił się w tradycji współczesnej, że nawet władze miast, nie bacząc na tych, którzy chcą mieć święty spokój, organizują spędy żądnych wrażeń i wydają setki tysięcy złotych na fajerwerki.

Tymczasem każdy fajerwerk, każda raca, to wystrzelony w niebo

bochenek chleba, który można dać głodnym, to ileś zasiłków dla bezrobotnych, to pomoc finansowa dla biednych...

Ale ponieważ jest już po wigilii, jednym z najbardziej moralnie odrażających świąt, przeto koniunkturalne i na pokaz współczucie dla potrzebujących poszło w zapomnienie, aż do następnych świąt.

Ale tej rozentuzjasmowanej i prymitywnej gawiedzi trzeba dać pokaz marności, bo chociaż mają głowy zadarte do góry, nie dostrzega ona stokroć piękniejszego Kosmosu...
Istny pogański Rzym...

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPIS

1. Wszelkie formy okazywania stanu zadowolenia, tj. krzyków, wiwatów, braw, itd., w kościołach i innych poświęconych miejscach, wzorem pogańskich praktyk i zwyczajów, przetrwały niemal do naszych czasów. Dopiero papież Pius XI (1922-1939) zakazał wszelkich owacji w świątyniach. Jednak ów zakaz nie przeszkadzał wiernym, zgromadzonym w bazylice św. Piotra, powitać oklaskami Jana Pawła II, kiedy po okresie rekonwalescencji z powodu złamanej ręki, po raz pierwszy pojawił się w świątyni.